Warszawa 29 Czerwca 1897 r. Nr. 23

Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika“.



STANISŁAW POMIANOWSKI

Dnia 28 maja we wsi Jeziorna pod Warszawą po długich i ciężkich cierpieniach, na które złożyły się choroba piersiowa i sercowa, umarł dzielny nasz towarzysz Stanisław Pomianowski w 27-ym roku życia. Półtora roku przebyte w cytadeli i na Pawiaku oraz pół roku w «Krestie» petersburskim zrujnowały to życie młode, pełne zapału i poświęcenia dla idei, której się oddał i dla której pracować zaczął. Do Petersburga wysłano go, pomimo że stan jego zdrowia nie pozwalał na to. Kilka razy zmarły nasz towarzysz żądał komisyi lekarskiej dla zbadania go, lecz mu odmówiono i dopiero w Petersburgu, gdy stan jego zdrowia pogorszył się tak dalece, że lekarze więzienni stracili wszelką nadzieję utrzymania go przy życiu, dzięki staraniom rodziny wypuszczono go z więzienia na 2 tygodnie przed ukończeniem terminu z rozkazem natychmiastowego wyjazdu do Jałty lub Jeziorny, skąd po wyleczeniu się (!!) obowiązany był udać się w głąb Rosyi na trzyletnie wygnanie.

I oto po dwóch latach zwracają rodzinie prawie trupa. Trzy miesiące męczył się jeszcze, sztucznie podtrzymywany przy życiu dzięki gorliwej opiece, jaką otoczyła go kochająca rodzina.

Zwłoki zmarłego towarzysza odprowadziły tłumy przyjaciół. Kilkanaście wianków, z pośród których wyróżniał się z czerwonemi wstęgami i napisem: «Ofierze idei — towarzysze i towarzyszki», niesiono ostentacyjnie przed trumną aż do kościoła parafialnego.

Cześć Twojej pamięci, szlachetny bojowniku, przykładem Twoim obudziłeś do walki setki.

Po 1-ym Maja

Przebieg tegorocznego święta majowego w porównaniu z latami ubiegłemi zaznaczył się tem, że nie mieliśmy żadnej niespodzianki. Takie fakty, jak strejk w Niemcach w roku zeszłym, jak świętowanie w Częstochowie w 94 r., w Łodzi w 92 r., — w tym roku nie powtórzyły się już nigdzie. Myliłby się jednak ten, kto by na tej podstawie twierdził, że święto majowe nie ma powodzenia wśród polskich mas pracujących, że ruch robotniczy u nas osłabł lub też że organizacya partyjna zachowała się bezczynnie.

Że tak bynajmniej nie jest i rzekomy «spokój» wśród klasy robotniczej istnieje tylko na papierze pism burżuazyjnych, świadczy najlepiej zajęcie się rządu sprawą oświaty ludowej u nas. Nawet żandarmi przyszli do przekonania, że samemi środkami policyjnemi, aresztowaniami, więzieniami, wysyłaniem na Sybir nie powstrzymają stałego rozwoju świadomości w polskich masach pracujących, i dlatego też jesteśmy teraz świadkami niebywałego zjawiska, iż naczelnik głównej kancelaryi żandarmskiej, pułkownik Markgrafski, stwierdzając że socyalizm przedostaje się już i do włościan, nawołuje inteligencyę polską (sic!) do niesienia pomocy rządowi. «Jeżeli dobrze myśląca część inteligencyi polskiej — mówi pułkownik (Petersb. Wied. Nr. 139) — przedewszystkiem zaś szlachta i duchowieństwo katolickie, nie chce, by się w kraju tutejszym powtórzyło to, co się dzieje teraz w Galicyi, to powinny, nie tracąc czasu (!), przyjść z pomocą rządowi w sprawie oświaty ludowej». O jaką «oświatę» tu chodzi, dowiadujemy się dalej: ma ona zwalczać propagandę socyalistyczną, odwodzić robotników i włościan od walki klasowej, występować przeciwko hasłu niepodległości Polski, natomiast ma rozwijać uczucia wiernopoddańcze dla cara i jego rządów. «Pole obszerne, zadanie wzniosłe, działalność, rokująca plon ob-

fity — woła rozochocony żandarm, lubując się myślą, że oprócz szpicli pod swą komendą mieć będzie «inteligencyę polską» i z jej pomocą hajże, na socyalistów!...

Już sam ten fakt — powtarzamy — to szukanie sobie ze strony rządu rosyjskiego pomocników w samem społeczeństwie polskiem dla tłumienia ruchu socyalistycznego, świadczy, że sprawa nasza posuwa się wartko naprzód.

Czemże więc wytłomaczyć to, że w dniu 1-go maja nie było w tym roku żadnego większego świętowania na prowincyi?

W historyi naszych świąt majowych widzimy, że z dotychczasowych masowych wystąpień żadne nie powtórzyło się więcej w tej samej miejscowości. I nie oznacza to bynajmniej upadku tam ruchu socyalistycznego.

Pod świeżem wrażeniem «dobrej nowiny» socyalistycznej, zjawiającej się w danej miejscowości po raz pierwszy w postaci odezw i broszur majowych, w robotników nawet najmniej świadomych wstępuje niebywała przedtem otucha i poczucie swej siły; do tego przyłącza się zwykle chęć wywalczenia sobie natychmiast czegoś i, jeżeli jaki przedwczesny a nieudany strejk nie osłabi pierwszego wrażenia, — świętowanie przyjmuje takie rozmiary jak w Łodzi w 92, w Częstochowie w 94 r. Następujące potem gwałty policyjne, najazd kozacki, areszty, wydalania — wszystko to w połączeniu z nieziszczeniem się zbyt różowo na pierwsze wystąpienie swoje pokładanych nadziei sprawia, iż ogromna większość tych, którzy po raz pierwszy poruszyli się na wezwanie partyi, w roku następnym w dniu 1-go maja pozostaje przy pracy. I dziwić się temu nie można. Aby być zdolnym co roku manifestować i narażać się z tego powodu często na prześladowania, trzeba sobie dokładnie zdawać sprawę z celów, do jakich dążymy, i trudności, jakie do zwalczenia na swej drodze mamy. A tego nie da przeczytanie jednej odezwy lub broszury: potrzebną tu jest wytrwale prowadzona oświata robotnicza i organizacya.

Jeżeli więc dotychczas każde masowe świętowanie było najlepszem świadectwem, że polskie masy pracujące zdolne są stanąć do walki o swe interesy, to znowu niepowtórzenie się jego w roku następnym jest dowodem, że praca uświadomiania i organizowania robotników nie może tak szybko posuwać się naprzód, jak to np. widzimy w Galicyi, korzystającej z jakich takich swobód politycznych.

Tem właśnie tłomaczy się nieliczne świętowanie na prowincyi. «Dobra nowina» socyalistyczna, dzięki stałemu i szerokiemu rozchodzeniu się naszych wydawnictw, w żadnej miejscowości fabrycznej nie stanowi już nowości dla robotników, — stąd nie spotykamy tam teraz takich masowych wystąpień, o jakich mówiliśmy wyżej. Z drugiej zaś strony liczba świadomych robotników, dokładnie zdających sobie sprawę ze znaczenia dorocznego święta majowego, nie jest tam jeszcze tak wielką, by wystąpienie ich mogło było nadać manifestacyi większe rozmiary. Niemało przyczyniło się do tego i to, że 1 maja wypadł w tym roku w sobotę — dzień wypłaty; w dodatku panujący od wiosny zastój w przemyśle czynił bardziej uzasadnioną obawę wydalań; potęgowała ją znaczna ilość poszukujących pracy, zwłaszcza niebywały dotychczas napływ ludzi ze wsi, napędzanych przez biedę do fabryk.

Pomimo to wszystko liczba świadomych uczestników manifestacyi majowej była w tym roku większa, niż w zeszłym. Odnośne sprawozdanie czytelnik nasz znajdzie w końcu niniejszego numeru. Wykazuje ono, że rozwój święta majowego u nas zaznacza się przez zwiększanie ilości jednostkowych wystąpień, natomiast takie fakty, jak niespodziewane i nie całodzienne świętowanie u Rudzkiego w 95 r., są coraz rzadsze.

W ten sposób święto majowe staje się dla nas tem, czem dla partyi niemieckiej jest powszechne głosowanie: pozwala nam ono z roku na rok robić przegląd sił swoich, z tą tylko różnicą że, gdy w Niemczech robotnik głosujący przy wyborach na socyalistę na nic się nie naraża i może być tylko sympatyzującym a nie czynnym bojownikiem socyalizmu, — u nas każdy świętujący składa dowód nietylko należytej świadomości, ale i gotowości do poświęceń. I dlatego święto majowe jest teraz dorocznym przeglądem co najlepszych sił proletaryatu polskiego.

Jak widzimy, święto majowe przyjęło już u nas całkiem określony charakter i stale, aczkolwiek zwolna, wzrastająca liczba świadomych uczestników tej manifestacyi doprowadzi nas w końcu do tego, że za przykładem najdzielniejszych towarzyszy naszych pójdą i mniej zdecydowani, mniej odważni. Wtedy kraj nasz w dniu 1-go maja będzie widownią nie mniej powszechnego świętowania, niż jest ono dziś w Galicyi. Wtedy nadejdzie też czas pomyśleć o bardziej czynnej rozprawie z naszymi wrogami, a przedewszystkiem z głównym z nich — rządem carskim.

Niepokój żandarmów, szukanie ze strony najazdu punktu oparcia dla siebie w szlachcie i duchowieństwie katolickiem, wreszcie ujadanie w druku różnych piesków burżuazyjnych, świadczą, że choć zwolna, ale zbliżamy się do celu. 1 Maj będzie nadal miarą wzrostu sił naszych, a te spotęgujemy tylko wytrwałą pracą uświadomiania i organizowania się.

Prawo a urzędnicy

Od początku panowania obecnego cara konikiem, na którym paradować lubią wszyscy ministrowie i naczelnicy, jest prawność. Każdy z nich na gwałt krzyczy, że rządzić będzie nie według swego widzimisię, lecz na zasadzie praw istniejących. Nie omieszkali uledz tej modzie prawnej i nasi nowi wielkorządcy. I książę Imeretyński w kilku swoich mowach i nowy oberpolicmajster od nauki, kurator Ligin, zapewniają nas, że i sami kroczyć będą ścieżkami li tylko prawnemi i od podwładnych swoich wymagać będą, by z nich nie zbaczali.

Oświadczenia te mocno przypominają obietnicę nowego szacha perskiego, który w przeszłym roku obejmując władzę po swym zabitym ojcu między innemi zapowiedział, że będzie dawać ordery tylko za zasługi! Kpiły z tego nawet «Kuryery».

Kowal nie rozgłasza, że umie kuć młotem, stolarz, że umie trzymać hebel w ręku, bo to rzecz nieodłączna od ich rzemiosła, i urzędnik też nie potrzebuje zapowiadać, że będzie przestrzegać prawa, bo po to tylko istnieje. Jeżeli zaś przedstawiciele rządu wykrzykują jak o jakiejś nadzwyczajności, że będą stosowali się do prawa, oznacza to tylko, że dotychczas panowało bezprawie i prawy urzędnik był białym krukiem wśród czarnych dziobatych drapieżników. Teraz obiecaną nam jest solennie poprawa pod tym względem.

Niewielkie to coprawda dobrodziejstwo to prawo carskie i nieraz by człek rad był uciec od takiej łaski, lecz przyznać trzeba, że od ścisłego wykonywania prawa przez urzędników byłaby pewna korzyść dla nas. Tak naprzykład, gdyby inspektorzy fabryczni zmusili fabrykantów przestrzegać prawa fabryczne a nie czepiali się tylko robotników, wytykając im najgorsze przepisy; gdyby urzędnicy przestali kraść i znęcać się nad ludźmi; gdyby policya nie wchodziła w zmowę ze złodziejami i rabusiami (bo przecie nawet według praw carskich nie należy to do jej obowiązków), to bezwątpienia z tej mody prawnej mielibyśmy pewną ulgę.

Lecz niestety, «żeby a gdyby, rosłyby w piecu grzyby» — mówi przysłowie — i cała ta obietnica panów ministrów i naczelników ma jedno «ale», mianowicie — jest niewykonalna. Dobrych bowiem chęci Imeretyńskiego lub jakiego innego naczelnika, nawet gdybyśmy wierzyli w nie, jest zamało dla oczyszczenia rządów carskich od bezprawia i samowoli.

Nie będziemy tu zastanawiali się nad prawami rosyjskiemi. Zbyt rażącą, zbyt zrozumiałą dla każdego jest wadliwość samowładztwa, przy którem w ręku jednego człowieka spoczywa przywilej wydawania praw dla 130 milionów ludności, rozsianej na ogromnej przestrzeni i żyjącej w najrozmaitszych warunkach. Zresztą Imeretyński i wszyscy, którzy obecnie poczuli nagły pociąg do prawności, obiecują się stosować nie do innych praw jeno carskich, wydanych według ustanowionego w państwie rosyjskiem porządku. Zatrzymamy się tedy tylko nad wyjaśnieniem sposobu wydawania praw w Rosyi.

Według ustaw zasadniczych dokładnie opisujących, jaką drogą projekt do prawa staje się prawem, ustawą obowiązującą wszystkich, jedynie cesarz jest obdarzony władzą prawodawczą. W pracy carskiej tworzenia praw dla poddanych czynną według ustawy pomoc mu niesie naznaczona przez niegoż rada stanu. Obowiązkiem ostatniej jest rozpatrzeć wszechstronnie każdy projekt prawa i po obradach przedstawić nowe prawo do zatwierdzenia cara. Po za carem i jego radą stanu żaden minister, gubernator czy też jaki inny wyższy urzędnik nie może ani wydawać żadnych praw nowych ani zmieniać istniejących.

Tak być powinno według ustawy, nie tak jest jednak w rzeczywistości. Ministrowie, gubernatorzy, kuratorowie, ba nawet naczelnicy powiatowi tworzą nowe prawa, tembardziej że ustawa zasadnicza dyskretnie otworzyła dla nich furtkę w postaci obowiązku ich tłomaczenia swym podwładnym, jak mają to lub owo prawo rozumieć. Korzystając z tej furtki urzędnicy, pozbawieni w zasadzie władzy prawodawczej, sypią na całe państwo okólniki tajne i jawne, rozporządzenia, stanowiące w istocie rzeczy nowe prawa. Nawet zastrzeżenie, by rozkazy władzy i tłomaczenia przez nią praw istniejących w niczem tym ostatnim nie przeczyły, nawet to naturalne zastrzeżenie zostało nieraz przestąpione.

Jako jaskrawy przykład takich przemycanych praw przedstawić można sławne okólniki Deljanowa, ministra oświaty, wydane w 1887 roku. Jak wiadomo, okólniki te zamknęły wstęp do szkół średnich dzieciom ludzi niezamożnych, «dzieciom lokai, praczek, furmanów», jak się cynicznie wyrażał okólnik. Znalazł on zastosowanie w życiu, był przyjęty przez władze szkolne jako zasada ich postępowania, pomimo że najwyraźniej przeczył obowiązującej ustawie szkolnej, zatwierdzonej przez cara; ta bowiem nietylko że nie zawiera ani słowa o ograniczeniach przy przyjmowaniu do szkół dziatwy, lecz nawet wyraźnie mówi, że do szkoły średniej wstąpić może każdy «bez różnicy stanu i zamożności».

Temu właśnie przemycanemu prawodawstwu zawdzięczamy szczególniej my, polacy, ogromną większość praw wyjątkowych, któremi nas

carat dręczy, praw tyczących się języka, oświaty, wyznania, przyjmowania na posady i urzędy itp. Wszelkie prawo, które swą rażącą brutalnością mogłoby skompromitować w oczach Europy rządy cara u nas, przemyka się niepostrzeżenie, jako tajny okólnik, specyalny nakaz wyższej władzy, i wchodzi w życie narówni z prawami, wydanemi według wszelkich ustaw państwowych.

Widzimy więc, że rosyjska władza prawodawcza, będąc w zasadzie zcśrodkowana w rękach cara i jego rady stanu, w istocie rzeczy staje się przywilejem wszystkich wyższych urzędników. Ci, jeżeli nie krępują się nawet sprzecznością, jaka zachodzi pomiędzy ich prawodawstwem a prawodawstwem cara, tem mniej liczą się z rozporządzeniami swych kolegów. Stąd pochodzi zupełny brak jedności w prawach rosyjskich. Jeżeli zaś przedstawimy sobie, że tak sprawy stoją już dziesiątki lat, to łacno sobie wyobrazić, jaki straszny zamęt panuje w głowach niższych urzędników, w głowach ludności rządzonej. Trudno bowiem przy najlepszych chęciach postępować zgodnie z prawem, gdy jedno z nich każe iść na prawo, drugie na lewo.

Już ta jedna okoliczność otwiera szeroką drogę dla samowoli urzędniczej i wątpliwem jest, by Imeretyński lub jaki inny «legalny» satrapa, który sam może zbłądzić w lesie sprzeczności praw rosyjskich, mógł wyprowadzić urzędnictwo z bezdroży samowoli na drogę prawną. Lecz zło potęguje się jeszcze do najwyższych stopni przez uprzywilejowane położenie, w jakiem się znajduje urzędnik w państwie samowładnem.

Urzędnik jest tu wobec ludności przedstawicielem samowładnego cara i na niego w zakresie jego działalności spływają cechy samowładztwa — wszechpotęga i zakaz kontrolowania jego postępków przez nieuprzywilejowanych. Dla kontroli nad nim istnieje inny również urzędnik, tak aż nareszcie wieńczy cały system sam car.

System ten stwarza specyalną klasę ludzi, postawioną ponad wszystkie inne, związaną wspólnością interesów, chęcią utrzymania jaknajdłużej przywilejów w swoich rękach i, co za tem idzie, ukrywającą przez wzgląd na wspólny interes nadużycia i grzechy każdego ze swych członków. A że ludność jest tu wyzutą z praw, więc pole do nadużyć ogromne i każdy kontroler rządowy, mając na sumieniu własne grzechy, jest względnym na słabości podwładnego mu urzędnika. Wobec tego bezkarność jest tu prawie zapewniona i rzadkie tylko wypadki nadużyć i gwałtów wypływają na powierzchnię mętnej wody rządów carskich.

I naturalnie im woda jest mętniejsza, t. j. im więcej przywilejów ma urzędnik, tem większą jest możność nadużywania swej władzy, tem większą jest i samowola. W takiem właśnie położeniu my się znajdujemy. Car włada Polską prawem najazdu i rządy jego u nas nie mają tych naturalnych podstaw, jakie mają w jego ojczyźnie, dla utrzymania więc w niewoli podbitego ludu trzeba z konieczności nadać rządzącym większe przywileje, trzeba dać im większą siłę. Dzięki temu nigdzie w państwie rosyjskiem niema tak strasznej samowoli, tak okropnego zdzierstwa, jak u nas w Polsce.

Ze wszystkiego tego widzimy, że samowola urzędników jest tak ściśle związana z samowładztwem, iż niepodobna usunąć jedno nie usuwając drugiego. Powiadają, że niegdyś Mikołaj I, spotykając stale nadużycia swych urzędników, z goryczą wyrzekł: «nie ja rządzę Rosyą — rządzi nią drobny urzędnik». Car bowiem jest tylko firmą krociowej głodnej rzeszy urzędniczej, gospodarującej w kraju stosownie do swych interesów.

Taką samą bezsilną firmą jest i Imeretyński. Do wiadomości jego nie dojdzie ani tysiączna część nadużyć popełnianych przez jego podwładnych. Sam on bowiem wszystkiego widzieć nie może, a musi patrzeć na wszystko oczami, słyszeć wszystko uszami swych urzędników najmniej chyba zainteresowanych, by pokutować za popełnione grzechy. Ci zaś, którym najbardziej chodzi o usunięcie nadużyć, wszyscy którzy cierpią od nich, nie mają możności je ujawniać, a tem mniej pociągać do odpowiedzialności gwałcicieli urzędowych.

Imeretyński może być obdarzony najlepszemi chęciami, może zmienić kilkudziesięciu urzędników, lecz to równie mało zaradzi złemu, jak mało by pomogło choremu na cholerę, gdyby kto zmienił nazwę cholery na katar lub zapalenie płuc.

Przyczyną rozwielmożnionej u nas samowoli urzędników i ich nadużyć jest cały dzisiejszy ustrój rządu — samowładztwo połączone z najazdem. Aby usunąć przyczynę złego, trzeba oddać władzę prawodawczą w ręce samej ludności i zapewnić jej jaknajrozleglejsze prawo kontroli i usuwania urzędników. A to osiągnąć można tylko drogą rewolucyi ludowej, którąby obaliła dzisiejsze panowanie cara i zaprowadziła najbardziej dogodny dla ludu ustrój parlamentarny, oparty na powszechnem prawie wyborczem i całkowitej swobodzie słowa i stowarzyszeń. I dlatego też, nie zarzekając się bynajmniej żadnych środków poskramiania już dziś nadużyć i samowoli urzędniczej, dążyć będziemy do wywalczenia sobie samodzielnej Rzeczpospolitej Polskiej, opartej na zasadach demokratycznych.

KORESPONDENCYE

Radom.

Jak wiadomo, istnieje rozkaz ministra komunikacyi, żeby w warsztatach kolejowych w dnie przedświąteczne pracowano tylko 8 godzin. Do nas jednak w Radomiu władza tego prawa nie stosowała wcale, naturalnie dopóki nie upomnieliśmy się o to sami. W sobotę 1-go maja o 4-ej wszyscy porzuciliśmy robotę, pomimo że nie brakło namów, by nie rozpoczynać o to walki. Tak Heller, brat pułkownika żandarmów, który jest u nas dozorcą robót, biegał po warsztacie mówiąc, że w dzień 1-go maja to zrobią awanturę, że lepiej iść do pracy. Wytrwaliśmy jednak przy swojem. W następny piątek przed św. Stanisławem znowu o 4-ej rzuciliśmy robotę. Przybiegł na to Kożuchow i zaczął tłomaczyć, że rozumiał nas, gdyśmy nie chcieli pracować 1-go maja, a teraz nie rozumie, o co nam chodzi. Powiedzieliśmy mu, że przed świętem mamy pracować tylko 8 godzin. Dopiero Kożuchow zawracał nam głowę, że to tylko w Rosyi tak się dzieje, bo tam ludzie chodzą przed świętem do łaźni, że zresztą św. Stanisław to żadne święto — ot krakowskie jakieś. Wytłomaczyliśmy mu, że do Krakowa nam bliżej jak do Petersburga i jeżeli nas zmuszają obchodzić moskiewskie święta, to znowu nie racya, byśmy nie mieli swoich. Tak nic z nami nie poradził. A w następną już sobotę wywieszono rozporządzenie, że odtąd w dnie przedświąteczne będziemy pracować tylko 8 godzin.

* * *

Częstochowa.

Niedawno Oderfeld, właściciel szpagaciarni, wydalił administratora Korońskiego za to, że w rachunkach wystawiał nieistniejących robotników, a sam za nich brał zapłatę. Koroński okradał nietylko fabrykanta, lecz i nas robotników, tylko że my nie potrafiliśmy upomnieć się o swoje. Tak zbierał on na chorągiew do kościoła, zebrał 1.600 rs., a chorągiew kosztowała tylko 500 i z tej operacyi Koroński zarobił 1.000 rs. Później zbierał od nas przy wypłacie po 10 kop. na fajerkasę kościelną i to też w jego kieszeni utonęło. Już to krzywdzić nas, kiedy się dajemy, lada kiep potrafi. Od Nowego Roku nastał nowy majster czech. Odprawił on z jednej zmiany 11 robotników, a drugiej obiecał podwyżkę i kazał przy gręplach pracować o godzinę dłużej, tak żeby ci naforantowali tyle, co wystarczyłoby na drugą zmianę. Naturalnie z obiecanej podwyżki nic nie wyszło, a ludzie robią 13 godzin za to, że 11 towarzyszy postradało pracę.

Powoli jednak i my dojdziemy do rozumu, staniemy wtedy okoniem, gdy nas krzywdzić zechcą. Już teraz paru majstrów otrzymało nauczkę, że robotnik to nie bydlę, które i ciężar uniesie i kopnąć się pozwoli. Najprzód nauczkę dostał majster Kaperski, który robiąc robotnikowi wymówkę za palenie papierosa szturchnął go, za co robotnik grzmotnął go bańką w łeb, aż mu czapka w kąt zleciała. To samo spotkało obermajstra Kona: otrzymał on dwa tęgie policzki od robotnika, którego uderzył przy robocie. Dobrze im tak — niech się uczą szanować tych, z pracy których żyją.

* * *

Błeszno (pod Częstochową).

Od niedawna obermajstrem u nas jest Karol Kreter. Pan ten zaczął swą gospodarkę od wyrzucania z fabryki wszystkich starych i okaleczałych robotników. Zaczął od Jana Kasprzyka, 10 lat już pracującego w fabryce. Kasprzyk przy pracy postradał palec u prawej ręki i rękę tę miał złamaną, pracą jednak swoją dotychczas utrzymywał żonę i dwoje dzieci. Kreter wyrzucił go z fabryki, a gdy Kasprzyk po kilku tygodniach przyszedł prosić o robotę lub wsparcie, odpowiedziano mu cynicznie, by patrzył w niebo, to może stamtąd jaka pomoc mu spadnie. Następnie wyrzucił Kreter drugiego robotnika, który szwankował na oczy; poszedł dalej i zaczepił trzeciego, który utracił palec przy robocie na przędzalnej maszynie. Lecz tu trafiła kosa na kamień. Robotnik zagrożony wydaleniem chwycił Kretera pod gardło. Przestraszony obermajster, który dotychczas nie spotykał oporu, wytrzeszczył oczy jak wół na aptekę i prosił robotnika o zreflektowanie się. Na tem się skończyło i robotnik roboty nie stracił. To samo stało się i z innym robotnikiem. Gdy mu obermajster zagroził wydaleniem, robotnik zagroził pięścią i pozostał w fabryce bez przeszkody. A my stąd mamy taką naukę, że panowie litości nad nami nie mają. Nie żal im skazywać na śmierć głodową ludzi, gdy ci stracą zdrowie pracując dla wypełnienia im kieszeni, lecz ustępują nam dopiero wtedy, gdy poczują siłę czy pięści czy solidarności naszej.

* * *

Wysoka (fabryka portland cementu).

Dnia 10 maja stał się u nas wypadek, który najlepiej wskazuje, w jak ciężkich warunkach zdobywamy sobie kawałek chleba. Przy osuszaniu masy na cement przeciągają wozy z masą przez kanały, gdzie ogień pali i suszy masę. Otóż zdarza się, że przy wyciąganiu maszyną wozów spinki, któremi są one sczepione, pękają od gorąca. Wtedy dozorca gwałtem wpędza pierwszego lepszego robotnika do rozpalonego kanału i każe zapiąć nową spinkę. Do takiego to piekła o 2-ej w nocy, nie przygotowując nawet wody do ugaszenia ofiary, wpędził dozorca Kurek robotnika Ignacyka. Ubranie na nieszczęśliwym zapaliło się i cudem tylko wyskoczył z ognia, opalony i prawie żywcem upieczony. Jęczał biedak i błagał o księdza. Lecz pan dyrektor nie raczył posłać koni i jeszcze zbił tego, kto przyszedł upomnieć się o księdza dla konającego. Dopiero o 11-ej przyjechał ksiądz, który po obrzędzie powiedział do zgromadzonych, że to Bóg skarał Ignacyka za to, że zły był z niego człowiek. Nam się jednak zdaje, że to złe urządzenie fabryki i niedbalstwo fabrykanta przyprawiło o śmierć naszego towarzysza i, gdyby tak księdza wpędzić do kanału zapinać spinki, to chyba żadna jego cnota nie ugasiłaby ognia.

Źle jest u nas i dawno trzebaby nam pomyśleć o poprawie naszej doli. Żeby tak na początek zrzucić sobie z bark takiego łajdaka jak Meldeson, nocny kontroler. Włóczy się on jak Marek po piekle szpiegując, czy kto na chwilę nie odpoczywa, i kar zapisuje mnóstwo, a przy naszym marnym zarobku (50 kop. za 13 godzin pracy) to każda taka kara bokiem nam wyłazi.

* * *

Tomczyn (cukrownia).

Dyrektor Napieralski jest tu prawie panem życia i śmierci każdego z nas i najsłuszniejszych żądań naszych nawet wysłuchać nie chce, przy czem wymyśla a czasami nawet uderzy. Dotychczas nie znalazł się ani jeden, kto by odpowiedział mu na to również wymyślaniem i pięścią, więc pan dyrektor dalej traktuje nas jak nie ludzi.

Płaca za krwawą pracę naszą jest bardzo niska — wielu z nas za 2 złote dziennie musi utrzymywać liczne rodziny; mieszkań tak wstrętnych jak tutaj chyba nigdzie więcej nie spotka się; latem upał nie do zniesienia, zimą dzieci odmrażają sobie policzki i piersi, a podczas deszczu przez niepołatane dachy woda ścieka do mieszkań. Takie wypadki, jak wyrzucenie wdowy z dziećmi, jak niepłacenie podczas choroby robotnikom, którzy stracili zdrowie w fabryce, są u nas na porządku dziennym. Przed dwoma laty była tu inspekcya fabryczna; przyjęto ją sutym obiadem, po którym Napieralski oprowadził inspektorów po fabryce; szli oni za dyrektorem jak barany za pastuchem, widzieli więc tylko to, co Napieralski chciał im pokazać. Tak np.

w szpitalu leżał tylko jeden chory i N. twierdził, że i to w Tomczynie rzadki wypadek, a tymczasem w tej samej oficynie w dusznych pokojach na górze leżało kilku ciężko chorych robotników. Już to z tej inspekcyi, jak z każdego dobrodziejstwa cara, pociechy nam ani za grosz.

Brak solidarności i świadomości jest główną przyczyną naszej nędzy, chociaż jest nadzieja, że z czasem i my staniemy solidarnie do walki o swój byt, czego zapowiedzią jest następujący wypadek. Po skończeniu kampanii czasowych robotników wydalają, stałych dawniej zatrzymywali wszystkich, lecz w tym roku dyrektor bez najmniejszego powodu wydalił przeszło 20 naszych młodszych kolegów. Wydaleni wszyscy razem gromadą przyszli do fabryki i zapowiedzieli dyrektorowi, że nie opuszczą fabryki, dopóki roboty nie dostaną. Napieralski srożył się, wrzeszczał, klął, wreszcie chciał użyć środka, który zwykle stosował do pojedyńczego człowieka — chciał ich wyrzucić, lecz 20 ludzi to nie jeden, więc rad nie rad musiał wszystkich przyjąć do roboty. Dla nas duże znaczenie ma ten wypadek, bo jasno jak na dłoni zobaczyliśmy, że tylko solidarnem wystąpieniem możemy coś wymóc na administracyi.

* * *

Słodowiec (pod Warszawą).

Jednym z fachów, gdzie praca jest najcięższa i wyzysk największy, jest fach piekarski, rzadko też dochodzą stamtąd wiadomości o walce robotników z ich pracobiorcami. Z tem większą przeto radością spotkane być muszą pierwsze kroki piekarzy, świadczące o obudzeniu się i wśród nich poczucia swej godności i świadomości swoich interesów. W młynie słodowieckim jeszcze w marcu b. r. chcieli piekarze zażądać zmiany w wypłacie: zamiast miesięcznej wprowadzić tygodniową, lecz jeden ze starszych piekarzy sprzeciwił się temu i inni stracili ducha. Lecz oto zbliżał się «Maj uroczy» i w ludzi wstąpiła otucha. Dnia 26 kwietnia piekarze oświadczyli majstrowi, że wymagają wypłaty tygodniowej, w przeciwnym razie za 2 tygodnie przestają pracować. Przybiegł na to dyrektor, nazwał żądanie robotników buntem i posłał po wójta i strażnika; ci pokiwali głowami nad zepsuciem robotników, lecz buntu w prawnych wymaganiach piekarzy nie znaleźli. Wtedy dyrektor chwycił się innego środka. Wybrał 3-ch, którzy wydali mu się mądrzejszymi, i kazał im oddalić się z fabryki, lecz robotnicy na to odrzekli, że wszyscy odejdą, jeżeli choć jeden będzie wydalony. Dopiero wtedy dyrektor zmiękł i zapytał, o co właściwie robotnikom chodzi. «Chcemy wypłaty tygodniowej i żeby płaca była, jak u Michlera, po 9 i 8 rs. tygodniowo». Oburzył się mocno dyrektor, powiada: «50 lat tego nie było i nadal nie będzie» — zawołał 2-ch robotników, obliczył i oddalił.

Nasłano później do fabryki księdza proboszcza, który kazanie rozpoczął od napomnienia, że kiedy robotnicy się buntują, to trzeba sprowadzić kozaków z batami. «Jak dwóch kozaków obłoży batami z 10 buntowników, to będzie spokój» — tak przemawiał ksiądz proboszcz w obronie pańskiej (szkoda że towarzysze nie przysłali nam nazwiska tego zacnego kapłana. Red.). Po kazaniu zjawił się dyrektor z żandarmem i strażnikiem, był taki słodziutki i grzeczny, narzekał tylko, że postawiono wymagania w takim czasie, kiedy «w Warszawie wszędzie się buntują, tyle porozlepianych plakat na płotach i w fabryce», prosił zachować się spokojnie, nie zbierać się wieczorami i zgodził się na żądania robotników.

Dopiero więc teraz robotnicy mogą sobie powiedzieć, że gdy wystąpili razem i solidarnie, to choć czego 50 lat nie było, tego w 2 dni dokonali. Słychać było na drugi dzień, że dyrektor był wściekły i złość spędził na furmanie, któremu biczyskiem rozciął głowę. Szkoda tylko, że dzień dla pana dyrektora nie skończył się równie nieszczęśliwie jak się zaczął i furman spokojnie zniósł uderzenie. Teraz mamy znowu awanturę, bo owych 2-ch piekarzy 15 maja wydalono, przyjęto jednego, lecz ten, gdy się dowiedział, o co chodzi, na drugi dzień nie przyszedł do roboty. A trzebaby już do końca postawić na swojem i nie pozwolić na wydalenie towarzyszy.

* * *

Białystok.

Po świętach wielkanocnych strejkowali u nas krawcy, żądając 12-godzinnego dnia roboczego z jednogodzinną przerwą na obiad oraz zniesienia płacy od sztuki. Majstrowie najbardziej sprzeciwiali się wprowadzeniu płacy dziennej, ale wobec solidarnego wystąpienia robotników po tygodniu zmuszeni byli ustąpić. Jeszcze w grudniu z. r. robotnicy krawieccy posłali podanie do urzędu fabrycznego w Grodnie, prosząc o zaprowadzenie ustanowionego dla warsztatów rzemieślniczych 12-godzinnego dnia z 2-ma godzinami przerw na śniadanie i obiad, przekonawszy się jednak, że prośba ich pozostaje bez skutku, za pomocą strejku upomnieli się o swoje. Władze rządowe widząc, że robotnicy nie tylko prosić, ale i żądać potrafią, zaniepokoiły się tym strejkiem, zwłaszcza że wypadł on w czasie 1-go maja. Gubernator wydał polecenie wyłapać «bujanów» i na robotników posypały się rewizye według wskazówek majstrów Najmana, Szmerkesa, Krupnickiego i Fridlandskiego. Przy rewizyach nic nie wykryto, nie na wiele też przydało się policyi badanie robotników podpisanych na podaniu. W końcu wezwano 6 robotników do zarządu żandarmeryi, sfotografowano ich i oddano pod dozór policyi. Wszystko to nie zastraszyło robotników i wytrwali oni do końca. Teraz krawcy pracują u nas od 7-ej do 7-ej za wyjątkiem warsztatu Krupnickiego, gdzie na miejsce strejkujących przyszli do roboty krawcy z sąsiednich miasteczek.

Jednocześnie z krawcami strejkowali ślusarze, żądając również 12-godzinnego dnia roboczego; było to pierwsze ich wystąpienie i, choć nie było tak jednozgodnem i wytrwałem jak krawców, jednak uzyskali 13-godzinny dzień od 6-ej do 7-ej zamiast dawnego od 6-ej do 9-ej.

Obydwa te strejki poruszyły wszystkich robotników i oto teraz jesteśmy świadkami walki nawet tkaczy. Wskutek konkurencyi między «lonkietnikami» (tak nazywają u nas pośredników przyjmujących od fabrykantów towar i oddających go do obrobienia robotnikom) płaca tkaczy spadła do cen głodowych; przytem rekrutują się oni z żydów, katolików, niemców i prawosławnych; korzystają z tego fabrykanci i podjudzają jednych przeciwko drugim, byle rozbić solidarność robotniczą. Pod wrażeniem jednak świeżych zwycięstw krawców i ślusarzy i tkacze wzięli się solidarnie do poprawy swego położenia; zaczęły się strejki prawie u wszystkich «lonkietników» i w ciągu 3-ch tygodni uzyskano podwyżkę 1 kop. od motka; oprócz tego w większości fabryk zaprowadzono 12-godzinny dzień roboczy.

W drugi dzień żydowskich zielonych świątek odbyło się pod miastem w lesie hr. Renigera zebranie wszystkich robotników, którzy przyjmowali udział w ostatnich strejkach; zebrało się przeszło tysiąc mężczyzn i kobiet; po wysłuchaniu mowy jednego z towarzyszy rozdzielono się na grupy według fachów i radzono o środkach poprawienia swego bytu. Koło godziny 6-ej wieczorem leśnik czepił się zgromadzonych, nawołując do rozejścia się, a gdy to nie pomogło, wystrzelił w powietrze na postrach i pobiegł po policyę. Wobec tego wszyscy rozeszli się do domu, a tkacze przeszli do sąsiedniego lasu miejskiego, gdzie wkrótce połączyli się z nimi chrześcianie i wspólnie radzono o sprawach fachu tkackiego; szczególnie kładziono nacisk na konieczność zaniechania wszelkich waśni religijnych i narodowościowych, umyślnie podsycanych przez fabrykantów. W końcu zjawiło się 2 żandarmów i 1 policyant,

— przyszli, obejrzeli poprzednie miejsce zebrania, powąchali i wynieśli się precz, nie mając kogo się czepić. Zebranie to bardzo dobrze podziałało na ogół robotników; wyraziło się to zaraz następnego dnia, kiedy robotnicy damskiego obuwia i stolarze zażądali 12-godzinnego dnia roboczego; pierwsi zwyciężyli tego samego dnia, drudzy w liczbie 200 jeszcze strejkują.

* *
*

Z fabryki Lilpopa i S-ki (w Warszawie).

Budynki fabryczne tutaj są to szopy po większej części bez sufitu; w zimie zimno nie do wytrzymania, latem ciągłe cugi powodują paraliż i reumatyzm, a kurz psuje oczy. Warsztat stolarski i kuźnia odznaczają się największem niedbalstwem ze strony kapitalistów, zwłaszcza kuźnia, która przedstawia istne piekło.

Płaca od sztuki panuje tu wszędzie; tylko pomocnicy płatni są po 60 kop. dziennie, za co w Warszawie trudno utrzymać się kawalerowi, a co dopiero familijnemu. Rzemieślnicy niektórzy, jak kowale i kotlarze, też nie wiele więcej zarabiają — 75 i 80 kop. dziennie. Po Nowym Roku, kiedy wykańczano wagony, zarabialiśmy po 6 i 8 rs. na pół miesiąca, nieraz mniej, a później przez 2 tygodnie nie mieliśmy żadnej roboty. Był to manewr majstra Babińskiego, aby robotników dobrze wygłodzić, by przy większej robocie łatwiej było oberwać cenę. Gdy już robotnicy dobrze się wypościli, dano do roboty platformy, lecz nie po 8 rs. jak dawniej, a po 7 za sztukę, a że manewr ten był dobrze obmyślony, robotnicy wcale nie oponowali, bo puste żołądki nie pozwalały na to.

Po ukończeniu platform majster znowu wstrzymał robotę, szykując się do oberwania cen na wagonach, ale tym razem chwycił się innego środka. Najprzód puścił pogłoskę, że nie ma roboty, potem zawołał 26 robotników i wymówił im miejsce na 2 tygodnie; a że był to czas przedświąteczny, wiedział, że roboty nie znajdą, więc gdy minęły 2 tygodnie, nie wydalił ich, tylko dał im do roboty wagony, lecz nie po 11 i pół jak dawniej, a po 11 rs. W przeszłym roku cena na wagony była 12 rs., a gdy oberwano rubla, 7-go kwietnia wybuchł strejk i po 3-ch dniach pół rubla wygrano; teraz właśnie owe pół rubla obcięli, a ci 26, których niby miano wydalić, kontenci byli, że na święta choć parę złotych zarobią. Skończyło się na narzekaniu na brak solidarności.

Nadużyć tu nie brak. W giserni Marcin Wachnicki pracował za dwóch po 18 i 20 godzin na dobę, a gdy dostał ruptury, majster go wykwitował i wydalił z fabryki. Wypadków okaleczenia można naliczyć każdego tygodnia kilka. Czasem odwiedzi fabrykę inspektor w otoczeniu majstrów i różnych piesków fabrycznych, robotników o nic nie pyta. Zarządzający fabryką Jankowski brutalnie obchodzi się z robotnikami i wszystkim zatruwa i tak nędzny żywot. Drugi taki sam to dyrektor Stattler, a trzeci majster Babiński, sławny obcinacz cen. Zacna ta kompania nieraz już została zwymyślana, należy im się bardziej dotykalna nauka, możeby wtedy nauczyli się szanować robotników.

* *
*

Z fabryki Lurie i Krongold (na Woli).

Fabryka nasza jest chyba wzorem niedbalstwa kapitalistów o zdrowie robotników. Tak np. w warsztacie szlifierskim szajby są tak gęsto ustawione, że w niektórych miejscach łączą się po 4 ze sobą mufami, przez co bardzo często zdarzają się wypadki, jak z tokarzem Płońskim, któremu zgruchotało prawą rękę i skaleczyło lewą nogę. Wentylacya w obydwóch budynkach jest zupełnie pod psem. W jednym robotnicy muszą pracować w strasznym kurzu pochodzącym z polerowni, w drugim znowu dymem i smrodem z giserni, tam bowiem rozmaite kawałki bomb i szmelcowych przedmiotów z resztkami prochu, lakieru itp. smażą się cały dzień w trzech kotłach; można więc wyobrazić sobie, jaki panuje tu smród przy zupełnym braku wentylacyi. W warsztacie ślusarskim okna są zupełnie zasłonięte sąsiednim budynkiem i w dnie pochmurne robotnicy cały dzień pracują przy lampach. W piłowni, gdzie większość pracujących stanowią wyrostki, woda leje się na głowę robotnikom. Zjeżdża do nas i inspektor i komisya sanitarna, lecz widocznie moc rubli fabrykanckich jest tak wielka, że tym panom w chwili oglądania fabryki zamyka oczy, zatyka nosy i uszy, nic więc nie widzą i nie czują. A poczują chyba wtedy, gdy my sami zażądamy zmian na lepsze.

* *
*

Z fabryki firanek Szlenkiera.

Niedawno miał u nas miejsce fakt niepraktykowanej tu dotychczas brutalności. Jedna z młodszych robotnic brała z sobą robotę do domu; razu pewnego nie zdążyła w domu wypełnić wziętej roboty i w sieni fabrycznej spieszyła ją wykończyć. Wypadkiem przechodziły tędy Karasińska i Zwieszczow i te zauważyły, że dziewczyna chowa coś do kieszeni; pobiegły one zaraz z donosem do majstrowej Figman, że dziewczyna coś ukradła z fabryki; Figman znana ze swej brutalności postanowiła dokonać rewizyi na posądzonej; zaprowadziła biedną do swego pokoju i tam rozebrano ją do naga, rewidując tak ściśle, jak chyba w X-ym pawilonie nie rewidują. Nie znaleziono przy rewizyi nic, lecz biedna dziewczyna nałykała się wstydu co niemiara.

Drugi fakt miał miejsce w wykończalni. Pracowano tam dotychczas na łon, lecz widocznie dochody okazały się za małe na zbytki fabrykanta, bo zaproponowano robotnicom przejście na akord i w ten sposób obcięto płacę, że ta, która zarabiała dawniej 5 rs. tygodniowo, z wielkim wysiłkiem może wyrobić jakie 3 rs. Wobec tego robotnice postanowiły zastrejkować i zarazem żądać oddalenia znienawidzonej majstrowej Kirlant; ta udała się ze skargą do dyrektora Wajera; wpadł on zaperzony do warsztatu i zagroził wydaleniem wszystkich 80, jeżeli nie zgodzą się na nowe warunki. Gdy robotnice wystraszone tą groźbą wróciły do roboty, W. z listą w ręku podchodził do każdej z osobna pytając, czy się zgadza na akord i na majstrową Kirlant. Niestety tylko 2 robotnice powiedziały, że na tych warunkach pracować nie będą. A wielka szkoda, bo stoły były zawalone robotą i dyrektor musiałby ustąpić, a tak bojaźń i nieświadomość większości nietylko pogorszyła ich niewolę i wyzysk, lecz i wydała na pastwę rozgniewanej władzy owe 2 odważniejsze towarzyszki. Jedną z nich Kirlant schwyciła za kołnierz i wyrzuciła za drzwi, drugą Wajer uderzył i nawet kopnął nogą. Wstyd pozostałym, że tak stchórzyły! Powinniśmy zawsze pamiętać, że co dzisiaj innemu, to jutro nas może spotkać i zawsze powinniśmy ująć się za pokrzywdzonych towarzyszy.

* *
*

Z warsztatu malarskiego Gruna (Hoża 49).

Sezon malarski to lato, zimą roboty jest znacznie mniej i nieraz tygodniami trzeba czekać na najlichszy zarobek. W zwyczaju więc jest u nas, że o tej porze majstrowie dają forszusy. Zwyczaju tego trzymają się nietylko właściciele porządniejszych warsztatów, lecz nawet u żydów t. zw. łatków dają po kilka i kilkanaście rubli forszusu zimą lub w chorobie. W tym roku podmajstrzy Chojnacki postanowił nas zagłodzić. Nie dano nam w ciągu zimy ani grosza forszusu. Słyszeliśmy, że dzikie bestye uczą pokory i posłuszeństwa głodząc je bez miary. Chojnacki widocznie też chce nas wytresować głodem. Cj. żeby się tylko nie przeliczył. bo jeżeli bestya przy takiej nauce nieraz zęby szczerzy, to my, ludzie rozumni, również znajdziemy odpowiedź stosowną na naukę Chojnackiego.

Praca w naszym fachu jest strasznie wyzyskana. Latem mamy stały łon i pracujemy 11 i pół godzin.

Pędzą nas wtedy przy pracy, wyciskają z nas wszystkie siły, ażeby w zimie nie było co robić i jeść. Od św. Michała nastaje lon zimowy, który stanowi tylko dwie trzecie letniego. Brak przytem stały roboty, tak że gdy się jaka zdarzy, to majster pilnuje, by każdy robił za dwóch. Spieszymy więc wtedy, żeby drudzy nie mieli co jeść! Przytem okradają nas: od końca marca do 1-go maja, mimo że lon jeszcze zimowy, każą nam pracować 10 godzin, 2 godziny naszej pracy w ten sposób są nam skradzione. Oj, pora pójść po rozum do głowy i raz nareszcie postawić się kantem wobec bezgranicznego zdzierstwa naszych wyzyskiwaczy. Do tego trzeba nam tylko jedności i pozbycia się przesądów, które nas dzielą. Ten jest subjektem i sądzi, że on jest co lepszego od pomocnika. Głupi tylko są dziś przesądni!

* * *

Z fabryki chemicznej Kijewskiego i Szolce.

Kary pieniężne wyznaczają u nas bez liku, nie zadając sobie nawet trudu podać ich przyczyny. Na śniadanie mamy tylko 15 minut, które nie wystarczą nawet na kupienie i zjedzenie chleba. Obejście z robotnikami jaknajgorsze: wyrazy jak osioł, bałwan i inne obelgi są chlebem powszednim i tylko płacenie obelgą za obelgę mogłoby nauczyć grzeczności takich panów, jak dyrektor Heinrych i urzędnicy Ogilbo i Czyniawski. Według książeczki inspekcyjnej przy robotach wadliwych należy się robotnikom ubranie, nikt go jednak nie dostaje. Gdy w zeszłym roku był u nas inspektor, Zatorski powiedział, że przy wadliwych robotach dają robotnikom trepy; minął już rok, a nikt tu trepów nie dostał, choć trzeba ich 8 par na rok. Robią na nas oszczędności fabrykanci, widząc wśród nas brak solidarności i świadomości.

* * *

Z fabryki wyrobów platerowanych braci Henneberg.

Jaką zapłatę ma robotnik, który sterał zdrowie, wytwarzając zbytki dla fabrykanta, pokazuje przykład Władysława Jabżębskiego; pracował on w fabryce jako uczeń, później jako czeladnik przez lat 10 i teraz, kiedy wzrok stracił, fabrykant wydalił go, wypłaciwszy mu 15 rs. i to nie z własnej kieszeni, lecz z kasy zapomogi, do której należą wszyscy pracujący w fabryce. Robotnicy oburzeni tak podłem postępowaniem fabrykanta uradzili dodać J. jeszcze 50 rs. z tej samej kasy, zalecając zarazem skarżyć fabrykanta przed inspektorem lub sądem. Majstrowie odznaczają się u nas grubiańskiem postępowaniem z robotnikami; na napiętnowanie zasługuje szczególniej Józef Barański, zausznik majstra, odegrywający zarazem jego rolę.

Zabiegi żandarmskie

W N-rze 19-ym naszego pisma zwracaliśmy uwagę na działalność Utgoffa, pułkownika żandarmeryi, który ma zamiar nas zgnębić, werbując sobie agentów prowokatorów wśród robotników. Utgoff, jak to zaznaczaliśmy, działa w tym kierunku systematycznie i stale, ma w tym względzie nawet «metodę», jak sam o sobie mówi. Otóż metodyczny pułkownik dobrał sobie teraz pomocnika w osobie rotmistrza Pastrulina, który ulepszył metodę swego naczelnika. Jeżeli bowiem Utgoff, namawiając do zgody na swe niecne propozycye, używał tylko dwóch czynników: pieniędzy i strachu, Pastrulin stara się wpłynąć na przekonanie, rozumuje i roztrząsa najrozmaitsze kwestye. Niedawno właśnie Pastrulin dał nam dowód swych talentów.

Jeden z naszych towarzyszy, który już dwukrotnie był więziony w X-ym pawilonie, otrzymał wezwanie na 9 maja do zarządu żandarmeryi (Marszałkowska 49). Tam spotkał on Pastrulina, który odrazu zasypał go komplementami, podziwiając jego inteligencyę i spryt. «Wiemy dobrze, że pan musisz mieć bardzo szerokie stosunki, i choćbyś pan tysiąc razy mnie zapewniał, nie uwierzę, że nie należysz pan do niczego i nie czytujesz nielegalnych wydawnictw. Takich właśnie ludzi, jak pan, potrzebuje państwo». I tu Pastrulin zaproponował mu 100 rs. miesięcznego wynagrodzenia. Gdy towarzysz nasz z oburzeniem nazwał rzecz po imieniu i oświadczył, że zdrajcą i szpiegiem zostać nie chce, Pastrulin podzielił nawet jego oburzenie. «Rozumiem i szanuję w panu to oburzenie — mówił — lecz po co masz pan być zdrajcą, gdy pan pomyślisz, będziesz nam służył z przekonania. Ja sam, panie, jestem socyalistą, tylko socyalistą ekonomicznym, i dlatego występuję przeciwko walce politycznej, a wasz «Robotnik» przecie na każdej stronicy napada na rząd i na cara. Rząd nasz — twierdził dalej żandarm — nic przeciwko walce ekonomicznej niema, owszem życzy nawet zwycięstwa robotnikom, agentów zaś potrzebuje dla tego, by wiedzieć, gdzie ruch powstał samorodnie, a gdzie pod wpływem agitacyi». Na uwagę towarzysza, że były «Związek robotników» żadnych politycznych celów nie miał, a jednak uczestnicy jego prawie wszyscy poznali się z cytadelą i wygnaniem, Pastrulin odrzekł, że teraz czasy się zmieniły!!...

Dalej Pastrulin zapewniał, że dołoży wszelkich starań, by nie skompromitować swego agenta. «Wiśniewski, Sidorek, Bilski — prawił rozochocony fijoł — sami sobie winni, że się zdemaskowali; byli nietaktowni, od pana będzie zależeć los pański. Będziemy z panem się widywali albo w pierwszorzędnych restauracyach albo w sekretnych gabinecikach na Towarowej (sic!), naturalnie — dodał pospiesznie — koszty ja ponosić będę». Ostatecznie zaproponował dać klucz od furtki na ulicy Nowowiejskiej Nr. 24, prowadzącej wprost do mieszkania rotmistrza.

Pastrulin w swej rozmowie ubolewał nawet nad łapownictwem urzędników. Klejgels, Gresser według słów rotmistrza są to ludzie zajmujący całkiem nieodpowiednie do ich zdolności stanowisko. Rozochocony żandarm śmiał się nawet z głupoty własnych kolegów, nazwał np. Szlikiewicza głupcem. Słowem Pastrulin użył wszelkich środków, by się przedstawić werbowanemu na agenta jako «człowiek zasad liberalnych, krytykujący nawet swą władzę».

Pastrulin w zapale swej wielomówności poruszył sprawę zabicia szpiega Zejdowskiego, podając ją jako przykład terrorystycznej działalności partyi, która coraz bardziej nawołuje w «Robotniku» do bicia majstrów i szpiegów. «Alež, panie, — wołał oburzony fijoł — to w wysokim stopniu niemoralny anarchizm! Zejdowski służył nam z przekonania, nie był żadnym zdrajcą i nigdy nie brał udziału w rewolucyjnym ruchu, a jednak nie uszanowano jego przekonań, zabito go. To przecież nietolerancya (sic!) względem ludzi z innego obozu»!...

W końcu swej trzygodzinnej rozmowy Pastrulin położył na stół 100 rs. i prosił je przyjąć na początek, obiecując w przyszłości dodać w razie okazania nadzwyczajnych usług. «Rekomendowałbym panu dać nam w ręce nici, prowadzące do drukarni «Robotnika». Nie chodzi nam coprawda o samą drukarnię, bo wiemy dobrze, że jak tę weźmiemy, to będzie inna, ale, panie, oni już 3 lata drukują w tej samej drukarni, a my o niej nic nie wiemy»! Wreszcie Pastrulin, zagroziwszy naszemu towarzyszowi ponownem aresztowaniem, pozostawił mu czas do namysłu do 27 maja, uważając widocznie ten termin za dostateczny dla «zmiany przekonań», i na tem rozmowa się skończyła. Wobec groźby żandarma naszemu towarzyszowi nie pozostawało nic innego, jak przed 27-ym maja schronić się zagranicę, pozostawiając nam opis trzygodzinnych rozpraw sprytnego Pastrulina.

Paradny jest ten «ekonomiczny socyalista» w mundurze żandarmskim, propagujący «tolerancyę przekonań ludzi z innego obozu»! Nie, panie Pastrulin, nie ulepszyłeś metody Utgoffa, za to głupotą swoją, o wiele przewyższającą twoją podłość, dostarczyłeś nam przedmiotu do szczerego śmiechu, nie masz bowiem rzeczy śmieszniejszej, jak gdy się głupi za mądrego podaje, to też nie pożałowaliśmy ci miejsca w tak zręcznie poszukiwanym przez ciebie «Robotniku», by i czytelnicy nasi mogli się nacieszyć twojem krasomówstwem.

Kilka słów o X-ym pawilonie

Nieraz już pisaliśmy o nadużyciach żandarmów i władz więziennych w traktowaniu więźniów politycznych, dziś po świeżej bytności w X-ym pawilonie ks. Imeretyńskiego, odegrywającego rolę człowieka humanitarnego, dajemy tu wyraz skargom, jakie nas doszły od towarzyszy, którzy niedawno opuścili mury więzienne cytadeli. Słowa te dojdą ks. Imeretyńskiego i będziemy mieli możność jeszcze raz stwierdzić, czy tak zachwalana troskliwość jego w zbadaniu istotnego stanu rzeczy jest rzeczywistą czy też tylko obliczoną na skaptowanie sobie sympatyi ludzi naiwnych.

Trzeci już rok ciągnie się restauracya X-go pawilonu, stanowiąc istną plagę dla więźniów, napełniając całe więzienie brudem, kurzem, nieporządkami. Asygnowane na restauracyę koło 30.000 rs. — z czego zapewne najmniej połowa utonęła w kieszeni inżyniera i pomocników — zmieniają dotychczasowy przybytek niewoli wprost na gorsze.

Na dole zaprowadzają podłogi asfaltowe, dobre na chodniki uliczne lub szopy składowe, ale nigdy do mieszkań ludzkich, a zwłaszcza do cel więziennych, których więzień nie opuszcza ani na godzinę. Podłogi te sprowadzają fatalną wilgoć, zimą przyczyniają się do oziębiania cel, nadają im ponury wygląd przygnębiający już przy samem wejściu, a wreszcie przy chodzeniu po celi, jedynem zajęciu dla wielu z uwięzionych, literalnie odbijają nogi. Postawienie tych podłóg wobec ich fatalnych skutków to nowy sposób dręczenia i towarzyszom naszym, których tam osadzi brutalna przemoc rządowa, nie pozostaje nic innego, jak wszelkimi środkami dobijać się przeniesienia do cel z innemi podłogami.

Prócz tego stary parkan, otaczający ogród spacerowy, zastąpiono nowym, pomalowanym i lepiej prezentującym się, lecz i on stał się nowem udręczeniem więźniów, postawiono go bowiem tak, że spacerujący może widzieć zaledwie kawałek nieba: parkan wyższy i szczelniejszy od poprzedniego potęguje w więźniu nawet na spacerze wrażenie grobu za życia. W dodatku samo miejsce spaceru przegrodzono na 2 połowy, zmniejszając w ten sposób nie tylko widok, ale i przestrzeń samego deptaka.

Jest jeszcze lub będzie kilka innych zmian, lecz wszystkie one mniej lub więcej przyczyniają się do nowych niewygód i udręczeń dla więźniów, bynajmniej nie polepszając ich doli, jak to przy takich przebudówkach w końcu XIX-go wieku można by oczekiwać.

Wielu z tych zmian mógłby zapobiec sam zawiadowca X-go pawilonu, gdyby był innym człowiekiem, niż obecny Borodiejewski. Ten należy do gatunku najpodlejszych z podłych. Gnębi on bezsilnego, takiego, o którym wie, że nie będzie śmiał lub umiał podać skargi, nie pomija najbłahszej okoliczności, ażeby mu dokuczyć. Drży natomiast przed umiejącymi sobie na niego poradzić i tym ustępuje nawet w rzeczach ważniejszych. Wszelki papier, mający pójść od więźnia do wyższej władzy i odkryć choć rąbek jego postępowania, czyni go potulnym jak baranek. Umie on nawet zniżyć się do prośby: «nie gubitie mienia», a jednocześnie lub za chwilę myśleć, jakby temuż lub komu innemu dokuczyć. Jest to rozdęty kadłub z pustą głową, często zalewaną spirytusem, bez najmniejszej inicyatywy, kiedy chodzi o dobro więźniów lub zapobieżenie jakiemu wypadkowi, do udręczania zaś ich ma dość zwierzęcych instynktów. Jemu to głównie zawdzięczać należy tragiczną śmierć Hryniewieckiego.

Całe szczęście, że w rękach tego złego głupca nie spoczywa część gospodarcza; ta, jak jedzenie, bielizna, pościel itd. dotychczas prowadzona zadawalniająco. Jedzenie np., jakkolwiek może nie wystarczać komuś swą ilością, jest przynajmniej zdrowe i świeże, co w więzieniu najważniejsze; komu nie wystarcza, niech się upomina o większą porcyę, dotąd zwykle dodawali.

X-y pawilon, jako więzienie śledcze dla politycznych, bardziej niż jakiekolwiek inne powinien odpowiadać wymaganiom hygieny i liczyć się z potrzebami więźniów. Obecny stan jego tem większą przejmuje zgrozą każdego uczciwego człowieka, że żandarmi rosyjscy dopuszczają się nigdzie już w Europie niepraktykowanego barbarzyństwa — trzymają ludzi na śledztwie nieraz po lat kilka.

KRONIKA KRAJOWA.

Nowe odkrycie. Burżuazyjne pismidła krokodyle łzy leją nad «zdziczeniem obyczajów wśród naszej klasy robotniczej», dopomagając w ten sposób często rządowi do ukrywania rzeczywistych przyczyn rozbojów i kradzieży, które stale powtarzają się w różnych zakątkach

kraju. W swoim czasie ujawniliśmy złodziejskie machinacye policmajstra Kiriczenki w Radomiu, udział gubernatora Iwanienki i strażników w sprawie szajki koniokradów w Kieleckiem, dziś znowu mamy świeży dowód, że policya jest stałym sprzymierzeńcem grabieży i rozbójnictwa u nas. Fakt zabicia żandarma Krykliwego w Zawierciu najspokojniej został przypisany okrzyczanej bandzie stale grasującej, której policya nie jest w stanie wytropić, a tymczasem popełniono tu fałsz świadomy. Inni rozbójnicy zabili Krykliwego: są to strażnicy Usow i Boczkarow. Zbrodnię popełnili oni z obawy, aby Krykliwyj nie odkrył ich stałego rzemiosła — paserstwa szwarcowanych i kradzionych rzeczy oraz grabieży do spółki ze złodziejami. Usow, aby zmylić ślad, postrzelił się umyślnie w nogę. Po wyjęciu kuli z głowy Krykliwego śledczy orzekł, że pochodzi ona z rządowej broni. U strażników przy rewizyi znaleziono przemycane towary, broń, amunicyę itp., a pomimo to do odpowiedzialności dotąd ich nie pociągnięto. Sprawę chcą zatuszować, zwalając całą winę na złodziejów i czyściciela miejscowego; tego ostatniego strażnicy zmuszają przyznać się do zabójstwa, ściskając mu ręce żelaznemi obręczami (metoda katowania w areszcie w celu wymuszenia na aresztowanym przyznania się do winy jest u strażników na prowincyi niemal powszechną).

W tymże powiecie będzińskim zdarzają się takie «wypadki», że gdy za dnia przychodzą strażnicy odbierać komu broń bez pozwolenia naczelnika trzymaną, po ich odejściu w nocy na bezbronnego napadają opryszki. Gdy kto złapie złodzieja na gorącym uczynku i chce go oddać w ręce policyi, to po kilka godzin musi szukać «pana strażnika», zwykle niechętnie aresztującego złodzieja. Za to przed 1-ym maja można ich spotkać po kilku na ulicach i drogach. Widać, carska policya istnieje nie po to, by tropić złodziei, lecz żeby gnębić uczciwych ludzi.

I jak wobec tego wszystkiego dziwić się, że w hierarchii złodziejskiej, jak to stwierdzono na sądzie w Radomiu, istnieją także tytuły gubernatorów, prokuratorów, komisarzy. I 10 Imeretyńskich nawet przy najlepszych chęciach nie oczyści administracyi rosyjskiej ze złodziei i rabusiów, plenieniu się ich bowiem sprzyja sam ustrój caratu, gdzie byle piesek rządowy jest małym carem wszechwładnym w swoim rewirze.

Echa spisu jednodniowego. Z Podlasia i Chełmszczyzny wciąż dochodzą nas wieści o prześladowaniach, jakim ulegali «nawróceni» siłą na prawosławie unici, zapisujący się przy spisie jako katolicy. Oto jeszcze jeden gwałt dokonany przez carskich siepaczy. Jana Rumowskiego ze wsi Makarówka (pow. konstantynowski) przywieziono do Białej, ogolono mu głowę, obnażono z cieplejszego ubrania i wsadzono do ciemnego lochu w byłym zamku radziwiłłowskim; tam dawano mu na dobę funt chleba i kwartę wody. Po 9-iu dniach, gdy 3 wioski poręczyły, że nie Rumowski je «buntował», lecz «my sami trzymamy się swej wiary», przeniesiono go do widniejszego więzienia i obiecano wypuścić, jeżeli wyspowiada się przed popem. «Choć w kawałki mnie porąbcie i to się nie podpiszę jako prawosławny» — odpowiedział R., za co znów go wtrącono do owego lochu. Miano go wywieść na Sybir, lecz wiadomości żadnych o nim niema i nikogo nie dopuszczają do niego.

«Na wołowej skórze nie spisałbym, co się tu działo za to, że naród za swoją wiarę upominał się» — kończy nasz korespondent.

Tak wygląda w rzeczywistości owa «bezstronność» spisu urzędowego, takiej «swobody» wyznania udziela swym poddanym «tolerancyjny» Mikołaj II.

Inkwizycya w ochronie. W mikołajewskiej ochronie dla sierot po zmarłych żołnierzach na Zakroczymskiej ulicy miał miejsce fakt, który Kuryerki pominęły milczeniem. Nauczycielowi zginęło 10 rs. Podejrzenie padło na jednego z chłopców, a gdy ten nie przyznawał się, rozłożono go na ziemi, przygnieciono mu piersi i chłostano rózgami. Chłopiec, gdy mu już dech w piersiach zamierał, aby się uwolnić, przyznał się do winy, za co znowu otrzymał chłostę, po której rozchorował się ciężko. W kilka dni po egzekucyi okazało się, że diat'ka włożył (widać po pijanemu) pieniądze w książkę, o czem później zapomniał. Chłopca dla zatarcia śladów wysłano do Modlina.

Ksiądz Tomasz Migurski, proboszcz parafii Wyśmierzyce (gub. radomska), wynalazł na grzeszników sposób: po spowiedzi za pokutę każe kłaść do puszki od 25 kop. do 3 rs. stosownie do większej lub mniejszej obrazy boskiej. Biedniejsi chłopi przestali chodzić do spowiedzi, bo ich nie stać. Pieniądze z puszki idą do księżej kieszeni.

Podczas odpustu jakaś kobieta przyniosła na plebanię 2-letniego chłopca, chcąc oddać co duchownego duchownemu. Ksiądz polecił nauczycielowi Trybyrczykowi załatwić się z «natrętną babą», ale baba nie chciała ustąpić, żądając obiecanych jej na wychowanie dziecka 1.000 zł. i krowy. Nauczyciel dał jej 10 rs., poczem wsadzono ją na wóz i pod strażą 2-ch chłopów Józefa Baby i Fr. Zakrzewskiego odwieziono do Białobrzegów.

Gdy żyd miał we wsi karczmę, to ksiądz za picie wódki z ambony piekłem straszył,

ale widząc zysk, kupił karczmę do spółki z panią Paschalską i teraz prawi ludziom, że wódkę trzeba pić, bo wzmacnia siły i człowiek później zdrowszy!

Księże proboszczu, Tomaszu Migurski, czy to tak nauczał Chrystus? Że też to parafianie nie wypędzą takiego proboszcza z parafii!

Walka stolarzy warszawskich o krótszy dzień roboczy, o której pisaliśmy w Nr. 19, została teraz wznowiona z większą niż poprzednio solidarnością i wytrwałością, dzięki czemu zaczęła wydawać obfitsze rezultaty. Hasłem tej walki na dziś jest praca od 7-ej do 7-ej z półtoragodzinną przerwą na obiad.

W pierwszych dniach maja robotnicy w warsztacie Rabonga oświadczyli, że za 2 tygodnie będą zaczynać robotę nie wcześniej, jak o 7-ej rano; z tem samem wystąpił warsztat Sawickiego: po 2-ch tygodniach właściciele tych warsztatów widzieli się zmuszonymi ustąpić. Zachęceni tem wystąpili robotnicy w warsztatach Chruszczyńskiego i Damenckiego: ci na żądania robotników zgodzić się nie chcieli, wybuchł więc strejk, który trwa dotychczas; przy robocie pozostało tylko u Damenckiego 3-ch, u Chruszczyńskiego 4-ch; mieli oni pozaczynane sztuki i musieli je dokończyć, ale już na nowych warunkach; strejkujący porozchodzili się do innych warsztatów, aby upartym majstrom dać czas do namysłu i do wyschnięcia nieskończonej robocie, na co robigrosze zgrzytają zębami... W warsztacie Sułkońskiego na Grzybowskiej po małej awanturze z majstrem fabrykant przyjął podyktowane mu warunki. U Gromli zwycięstwo kosztowało robotników 1 dzień strejku. U Zelta po wymówionych 2 tygodniach fabrykant nie przystał na żądanie, więc zastrejkowano; po 3-ch dniach wzorowego strejku Zelt napisał do niektórych czeladzi listy, że się zgadza na warunki, ale wszystkich strejkujących przyjąć nie chciał, strejk więc miał trwać póty, póki wszystkich nie wezwie do roboty; solidarność złamał pierwszy Piński, pewno połechtany listem pana majstra z tytułem: «Wielmożny panie Piński»; później powróciło więcej, rozumie się na nowych warunkach; część sama odeszła, część Zelt wydalił. Warsztat Kędzierskiego strejkuje dotychczas. Warsztat Buraka otrzymał 7-mą godzinę. W warsztacie Deduchowskiego na razie majster zgodził się na żądania robotników, ale po odbytej naradzie w cechu cofnął swoje postanowienie; robotnicy, nie zważając na chwiejne zdanie pana majstra, zaczynają robotę o 7-ej. U Pietnika wymówili sobie robotnicy, że za 2 tygodnie będą do roboty przychodzić o 7-ej, Pietnik o tem słyszyć nie chce, po 2-ch tygodniach więc przyjdzie zapewne do strejku. U Barszczewskiego również wymówiono. U Filkensteina na skutek solidarnego wystąpienia majster ustąpił i dzisiaj robota zaczyna się o 7-ej rano.

W zgromadzeniu majstrów ruch niesłychany, zebrań było aż 3, a ostatnie było tak zakonspirowane, że nawet nie chłopak roznosił zaproszenia, jak zwykle, lecz posłaniec, żeby się nie domyślano, że majstrowie przeciw robotnikom knują. Wyzyskiwacze zmawiają się na sesyach otwarcie, a robotników za lada zebranie rząd pakuje do kozy. Zgromadzenie majstrów trzęsie całym fachem i urządza zmowy, by nie przyjmować do roboty «zbuntowanych», a zgromadzenie czeladzi za to na Boże Ciało nosi chorągwie i... płaci aufiegi. Do takich to celów służą dziś cechy.

Strejki. Oprócz strejków, o których mowa w korespondencyach, miały miejsce jeszcze następujące:

W kopalni węgla «Ernest-Michał», zatrudniającej przeszło 600 ludzi, 13-go maja zastrejkowali górnicy żądając podwyżki. Strejk trwał przez 2 szychty, uzyskano pół rubla na metrze i 2 kop. od woza. Podnietą do strejku były po raz pierwszy rozpowszechnione tam na 1 maja broszury: majowa i górnicza.

Strejk garbarzy u W. Weigla na Nizkiej, o którym donosiliśmy w zeszłym N-rze, zakończył się 3-go maja zwycięstwem strejkujących (chodziło o podwyżkę i wydalenie denuncyanta Wackowskiego Wiktora). Obszerny opis tego strejku odkładamy do następnego numeru, tu notujemy tylko, że Weigle puszcza się teraz na oszustwa: podrobił w cenniku cenę z 95 na 90 kop. (za 100 sztuk kawałków końskich), chociaż płaci 95 kop., i przy przyjmowaniu nowych robotników, pokazując sfałszowany cennik, zapewnia, że nie może płacić inaczej, jak 90 kop.; dotąd żaden jeszcze nie dał mu się nabrać.

W fabryce powozów Sommera na Lesznie w wydziale kowalskim strejkowali chłopcy w liczbie 5, z powodu iż właściciel warsztatu Patek 8-go maja postanowił odebrać im mieszkanie i wystawił ich rzeczy na podwórze. Po 3-ch dniach strejk skończył się wygraną chłopców.

W Wilnie w kwietniu strejkowali krawcy w warsztatach Załuskiego, Stypułkowskiego, Zakrzewskiego i Wilczyńskiego, żądając podwyżki. Wmięszanie się policyi i groźby pułkownika żandarmów Wasiljewa rozbiły solidarność krawców i strejk skończył się porażką.

Strejk stolarzy w Białymstoku zakończył się zwycięstwem: uzyskano 12-godzinny dzień roboczy, zniesienie pracy akordowej w niektórych warsztatach, w innych podwyżkę. Szwaczki również uzyskały 12-godzinny dzień. Zaznaczyć należy, że jak dotąd w czasie strejków

w Białymstoku najgorzej zachowują się robotnicy chrześcianie, wykazując małe poczucie solidarności względem towarzyszy żydów oraz małe zrozumienie swojej sprawy.

Nowe prawo. Od tak dawna obiecywane prawo regulujące dzień roboczy zostało nareszcie wydane. Ma ono wejść w życie dopiero od 1 stycznia 1898 r. Prawo ogłoszono akurat przed wyjściem tego N-ru, nie możemy więc omówić je obszerniej, ograniczamy się na krótkiem streszczeniu go. Prawo określa, że dzień roboczy nie może być dłuższy po nad 11 i pół godzin, nie wliczając w to przerw na śniadanie i obiad. Dalej ustanawia ono obowiązkowy odpoczynek świąteczny w niedziele i kilkanaście dni świąt główniejszych. W dnie przedświąteczne praca ma trwać 10 godzin. Również 10 godzin mają być zajęci robotnicy, pracujący w zmianach nocnych. Oprócz tego nowe prawo, jak zwykle, pozostawia ministrom bliższe określenie sposobów wykonania i oznaczenie szczegółów, co dotąd dawało poszczególnym fabrykantom, mającym wpływy w ministeryach, możność częściowego uchylania się od wypełniania prawa.

Nie powodzi się! Towarzysze pamiętają o ślubach Bielanowskiego, który, obejmując posadę naczelnika żandarmów na gubernię warszawską, przysięgał, że wykryje drukarnię «Robotnika». «Znajdę nim umrę» — wołał. Ano i umarł, a my w poszukiwanym tak gorąco «Robotniku» gotowiśmy wyrazić ubolewanie z powodu jego śmierci, kat bowiem towarzyszy naszych powieszonych 28 stycznia 1886 r. stanowczo zasługiwał na inną śmierć niż ta, która go spotkała.

Ogłoszony w N-rze 17-ym szpieg w Wilnie Rafał Misiewicz 19 kwietnia został znaleziony bez życia z raną w piersiach w rynsztoku ulicznym. Psia śmierć pieskom carskim!

W Mińsku gubernialnym jakiegoś szpicla oblano kwasem siarczanym, zostawiając mu na twarzy widoczne dla wszystkich piętno Kaina.

„Górnik". «Robotnik» otrzymał towarzysza boju. W maju wyszedł pierwszy numer nowego pisma naszego pod tytułem «Górnik», przeznaczonego dla sosnowickiego okręgu przemysłowego. Ruch wśród licznie skupionego tam proletaryatu wzmógł się o tyle, że łamy «Robotnika» stały się za ciasne. Jest to nowy dowód wciąż wzrastającej potęgi naszego ruchu.

Wyroki. Z Petersburga nadeszły nowe wyroki na naszych towarzyszy, srogością swoją najlepiej świadczące o «łaskawych» rządach Mikołaja II. Paliński 10 lat wschodniej Syberyi (zaliczono mu 2 lata więzienia, zesłaje S), Ratyński Kazimierz, Wesołowski Bronisław, Pogorzelski Jan po 6 lat w. S., Falski Leon 5 lat w. S. (siedział na śledztwie 4 lata!), Kozłowski Maks, Pałuba Jan, Karkuciński Jan, Cieplak Jan, Kruk Walenty, Kowalewski, Przyłubski po 3 lata w. S., Kulik 3 lata północnej Rosyi, Sterniczuk Mikołaj rok więzienia i 3 lata Rosyi.

W sprawie puławskiej: studenci: Ciągliński Józef 5 lat w. S., Dudkiewicz Feliks, Hempel Stanisław po 3 lata w. S., Gałecki Tadeusz, Śniechowski Stefan, Pruszyński Tadeusz, Trenkner Henryk, Hummel (zdrajca) po 3 lata archang. gub.; włościanie: Rejmak, Poniatowski, Stefan Wójcik, Filip Wójcik, Brzezicki, Rurka po 3 lata Rosyi, Brzeziński, Bednarek, Sitnicki po 2 lata Rosyi.

Aresztowani w Białymstoku w lutym 96 r., Ajzensztat, Gożański po 5 lat w. S., Lifszyc, Segal po 3 lata w. S., Załkind z żoną oraz inny Załkind po półtora roku więzienia z zaliczeniem czasu śledztwa.

Z Wilna wysłani na 3 lata do wschodnich gubernii Rosyi garbarze: Antoni Urbanowicz i Józef Ustinowicz.

Święto majowe.

Wydawnictwa majowe zostały w tym roku rozpowszechnione w niebywałej dotychczas ilości: broszura w 4.000, odezwa w 9.000 egz. Rozpowszechniania dokonano jednocześnie w całym kraju: 23 i 24 kwietnia podrzucano po domach i fabrykach broszurę, od 27-go kwietnia do 1-go maja rozklejano i rzucano odezwę, w niektórych miejscach dwukrotnie. Przy rozpowszechnianiu ogółem zatrudnionych było do 100 towarzyszy i żaden z nich nie był złapany. Głównemi centrami rozpowszechniania były: Warszawa i przedmieścia, Lublin, Radom i okolice, Kielce, całe zagłębie dąbrowieckie i okręg sosnowicki, Zawiercie, Częstochowa i okolice, Łódź, Pabjanice. Głośno więc było o 1-ym maja w kraju przez cały tydzień przedmajowy.

Najliczniej jak zwykle świętowała Warszawa, przytem lepiej niż w roku zeszłym. Stały całkowicie: fabryka Lurie i Krongold na Woli (120), fabryka wag Webera na Łódzkiej (góra 100), fabryka kuchenek Kurchina na Elektoralnej (15), fabryka galanteryi Zawadzkiego na Wroniej (12), fabryka powozów Eberharda na placu Witkowskiego (11), warsztat ślusarski Czarneckiego na Chłodnej (5) i wiele innych drobnych warsztatów, zwłaszcza szewckich. W warsztatach stolarskich prawie w każdym świętowało 2-ch, 3-ch; mularze świętowali w kilku miejscach, na Królewskiej było zajście z policyą, gdyż do 1.000 zatrudnionych tam mularzy chwilowo porzuciło pracę, żądając podwyżki; u Norblina 70 robotników wyszło z fabryki, gdy zjawiła się policya, później wrócili wobec obawy wydalań (brak roboty); białoskórników świętowało 13; garbarzy: u G. Weigla 11, W. Weigla 5, Blonka 8, Brykucza 5, Jeromina 15, Temlera 28, Imrota 8, itd. Najgorzej rozwija się świętowanie po większych fabrykach, ale i tu prawie w każdej świętowało po kilkunastu lub kilku; tak w warsztatach kolei Terespolskiej 25, u Lilpopa 16, u Rudzkiego 13, itd. W Radomiu stała 1 garbarnia i warsztat ślusarski Eckerta (górą 30), warsztaty kolejowe (400) zastrejkowały o 4-ej; w innych garbarniach brakło wielu, świętowały też drobne warsztaty szewckie i ślusarskie w całości lub częściowo. W szklarni Reicha w Zawierciu na 400 świętowało 110. Gdzieindziej na prowincyi prawie same jednostkowe wystąpienia. Uzupełnienia podamy w następnym N-rze.